

Rok IV.
Kraków, dnia 11 września 1910 r.
Nr. 37.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Matka Boska Siewna.

(Legenda).

Szaro i głucho było na świecie. Letnie upały zwarzyły ziemię, opaliły trawy, wypiły wilgoć, a świat cały okryły smutkiem i jakąś dziwną tęsknicą za minionymi dniami świetlistymi. Tu i owdzie zieleniła się kępka trawy, tu i ówdzie wystrzelał jeszcze kwiat barwny, ale wszystko to było jakieś senne i znużone.

Ale za to opodal na płaszczyźnie rozległej stało morze piasku, którym wiatr miotał na wsze strony i przesypywał z miejsca na miejsce, jakby sobie urządzał zabawkę dziecinną. I choćby gdzie trawka mała chciała była zapuścić korzonek swój w glebę piaszczystą, wiatr wyrywał go, lub zasypywał tumanem piasku.

W taką to smutną porę, porę jesienną, wyszła Najświętsza Panna Marya z Synaczkiem swoim na przechadzkę, aby po całodziennej pracy zaczerpnąć świeżego powietrza, aby rozprostować strudzone członki...

Szli czas długi, nie mówiąc nic do siebie, a Najświętsza Panna Marya zadumała się głęboko i tylko wzrok swój rzucała w dal na nieurodzajne przestrzenie.

— O czem myślisz Matuchno droga? — zapytał Jezus.

— Ot, na myśl mi przychodzi pytanie, czy przyjdzie czas, w którym ludzie zamieszkają te nieurodzajne ziemie, a jeżeli tak, w jaki sposób z nich wyżyją?

— Wiele jest rzeczy ukrytych w wyrokach Nieba — ale to jedno jest pewnem, że ziemię od krańca do krańca dostanie człowiek w posiadanie. Z twardej skały będzie czerpał chleb dla siebie, lotna pustynia da mu pożywienie, powietrze i woda spichrzem będą dla niego. Od przemyślności jego i rozumu zależeć będzie, jak prędko to nastąpi.

Mówiąc to Jezus, patrzał swoim Boskim wzrokiem w przyszłość nieodgadnioną dla człowieka, a święte oblicze Jego radowało się, bo widział ziemię całą zasianą ludźmi, którzy sławili imię Boże.

Po chwili ujął w dłoń swoją drobną garstkę lotnego piasku, a zwracając się do Matuchny swojej, rzekł:

— Nim to jednak nadejdzie, więcej lat dziesiątek upłynie, niż w dłoni mej ziarnek piasku.

Słuchała Matka Najświętsza słów Syna swojego i wierzyła w nie, gdyż serce jej mówiło, że co Jezus powie, tak być musi. Nie chcąc mieć jednak żadnej wątpliwości zapytała jeszcze:

— Ale z czego tyle narodu wyżyje, gdyż nie wątpię, że więcej takiej nieużytecznej ziemi jest na świecie, niż ta, którą tu widzimy?

— Człowieka stworzył Ojciec mój nie na to, aby miał on ginąć z głodu na ziemi. Jeżeli tylko spełniać będzie przykazania Boże, to z kamienia pokarm wyprowadzi, pustynię w ogrody zamieni. I ta puszcza, po której wzrok nasz błądzi, będzie żywicielką ludzi, lecz muszą pełnić przykazania Boże, muszą żyć w miłości i zgodzie, a pracą nieurodzajną ziemię w niwy uprawne przemieniać.

Rzekłszy to Jezus, podał trzymaną garstkę lotnego piasku Mateczce swojej. Ujęła Najświętsza Marya Panna podany piasek a wzrok swój zwróciła na Syna, jakby czekając, co uczynić zamierza.

A On podniósł wzrok swój ku niebu, modlił się chwilę do Ojca i powiedział:

— Rozsiej, Matuchno ten piasek po nieurodzajnej ziemi, rozsiej i patrz, co zdziałać może błogosławieństwo Pana.

Uczyniła Matka Najświętsza zadość woli Syna swojego. Rozrzuciła drobne ziarenka na cztery strony świata i czekała, jaki skutek będzie.

Aż oto powoli drobne ziarnka piasku poczęły pęcznieć i wydłużać się, poczęły coraz bardziej kształty swe zmieniać, aż po czasie zmieniły je zupełnie. Poczem z ziarnek tych wyszły korzenie i zapuściły się w ziemię, a ku górze wystrzeliła łodyga zielona. Ta, rosnąc szybko, wydała w końcu kłos srebrzysty.

— Oto — rzekł Jezus — co może zdziałać błogosławieństwo Boże.

Krzyżacy na Litwie.

XL. SPÓR.

Żale Habdanka. — Nauki przeora. — Odpowiedź komtura. — Niezgoda i bezład w obozie. — Święta wielkanocne.

Tymczasem Habdank, widząc, że komtur coraz się śmielej w jego domu rozrządza, często swe żale przed przeorem rozwodził. Pobożny ten kapłan, lubo mieszkał w obozie, codzień jednak w rannych godzinach, gdy kościół odwiedzał, nie zaniedbywał do gospodarza wstępować. Słuchał go przeor ze smutkiem i starał się cieszyć nadzieją poprawy Sundsteina, atoli wszystkie jego przedłożenia i rady najmniejszego nie czyniły wrażenia na umyśle zaufałego w swem szczęściu Krzyżaka.

W tym stanie były rzeczy, gdy ważna świętością dla każdego chrześcijanina, tem bardziej dla Krzyżaka, zbliżała się chwila; była to uroczystość wielkanocna, czas przeznaczony do pokutnych zastanowień i uiszczenia się z win i ułomności. Postanowił przeor użyć tej pory do uczynienia komturowi niektórych przełożeń i gdy zwiedzał obóz, zaprosiwszy go do swego namiotu, wziął uprzejmie za rękę i temi się słowy do niego odezwał:

— Pokój ci i błogosławieństwo, bracie kochany! Jeżelim zasłużył kiedy na przyjaźń i ufność twoją, niech mi wolno będzie odezwać się głosem tej szczerości prawdy, którą tchnąłem zawsze dla ciebie. Jesteśmy dzieci jednej matki, Kościoła, jesteśmy sobie winni więcej może troskliwości, niż bliźni bliźniemu. Komturze! od niejakiego czasu jesteś w niezgodzie sam z sobą, twoja dusza potrzebuje lekarza, złóż twoje cierpienia w mem sercu, ja ci udzielę pomocy.

— Dzięki ci za troskliwość, mój ojcze — odpowiedział komtur — uwagi twoje zasługują na wdzięczność, lecz ja nie spostrzegam w sobie niczego, coby mogło dać powód do użalenia nademną.

— Nie chcę ja cię obwiniać, jeśli się sam do win nie czujesz i bodajbym się mylił! Ale niestety! przyszliśmy do tego kresu, gdzie już błędy nasze nietylko niebu, lecz i ludziom są znane. Jeśli spojrzymy na ten zbiór bezczynnego żołnierza, cóż w nim spostrzeżemy? oto nieład, bezkarność i gorszącą rozpustę. Jeśli obrócimy oczy na nas samych, jakimiż siebie ujrzymy? Niegdyś skromne komturów namioty, niedostępne jak mur zakonny, były miejscem rad użytecznych lub pobożnych rozmyślań; dziś mieszkania ich, pełne wygód i ozdób, nie są podobne do polnej gospody krzyżackiego wodza! Bracie komturze! wiem, że wiek stary lubi niesprawiedliwie często przyganiać, wiem, że niema człeka bez winy, lecz powiedz mi, jaki koniec nas czeka śród tej dziczy pogańskiej, która coraz głośniej z tem się odzywa, że ma w tobie obrońcę swych bogów?

— Koniec świetny, pożądany — odpowiedział komtur. — Lubo nie zwykłem sprawiać się nikomu z moich czynności, miło mi jest zapewnić cię, ojcze! że blizcy jesteśmy kresu starań, za które niewątpliwie wdzięczność i dzięki mistrza odniesiemy.

— Z serca tego ci życzę — odpowiedział starzec — ale nie jestże ci wiadome posuwanie się wojska polskiego, które, jak wieść niesie, miało już wkroczyć w granice litewskie? Cóż cię może zapewniać, że ci sami Litwini, którzy tak się dziś nam zdają przychylni, za pierwszem ujrzeniem swych obrońców, nie obrócą przeciw nam oręża? Gdyby zaufanie narodu było w tobie powszechnem, Hamilon jużby ci poddał zamki oddawna, a przynajmniej nie wzbraniałby się wejść z tobą w jakiekolwiek układy. Pomnij, że część Litwy, przez wojsko twoje zajęta, tchnąca choćby najszczerszą dla ciebie przyjaźnią, nadto jest szczupłym okresem w porównaniu rozległych jej krain, które zastarzałą przeciw nam dochowują nienawiść.

— Wstąpienie na tron Jagiełły zmieniło tę nienawiść w przychylne chęci.

— Trudne to są rzeczy do pogodzenia. Nieporozumienie Jagiełły z Litwą prędko zmienić się może w pojednanie dla nas zgubne, ale powiedz mi, jaki masz cel trzymania tak długo w twych więzach nieszczęśliwej córki Lezdejki? Nie byłobyż korzystniejszym dla nas widokiem odesłanie jej ojcu?

— Ona z rąk naszch chrześcijanką wyjść musi.

— To znowu sprzeciwia się twoim zamiarom zobowiązania narodu.

— Owszem! to go dzielniej pociągnie do uznania prawd naszych.

— Pojąć nie mogę, jakimby sposobem jedna zapomniana dziewczyna, córka nieszczęśliwego ojca, stanowić mogła zmianę mniemania religijnego w narodzie, który tak ślepo jest do swych błędów przywiązany. Cokolwiekbądź, dozwól bracie, abym ci przypomniał, coś sobie winien. Twoje z nią porozumienia zaczynają wzniecać podejrzenie i stają się przyczyną gorszących rozmów. Wiesz, iż mistrz włożył na mnie obowiązek czuwania nad tobą, większą mam jeszcze w tej mierze zdaną odpowiedzialność przez stryja twojego. Zacznijmy, mój przyjacielu, od tego, co jest początkiem i dokonaniem wszystkich spraw ludzkich. Dni pokuty zbliżają się, winieneś, jako wódz i zakonnik, dobry przykład ludowi, zaniechaj na czas spraw świata, poświęć dni kilka pobożnym zastanowieniom, te duch twój orzeźwią, te cię pojednają z tobą. Proszę cię o to, wiem, że cierpisz pod ciężarem ułomności, otwórz mi rany sumienia i dozwól, niech na nie zleję religijną pociechę.

— Nie sądź, mój ojcze! — odpowiedział nieco pomieszany komtur — żebym nie pomniał powinności moich, znam ważność tej chwili; lecz właśnie tak jestem obarczony sprawami, że mi niepodobna w tej porze pogodzić obowiązku zakonnika z powinnością żołnierza. Hamilon ma pilne oko na poruszenia nasze, ta sama wieść wkroczenia Polaków do Litwy nie pozwala mi ani na chwilę zdjąć zbroi.

— Dobrze! — rzekł kapłan — bądź czynnym, kiedy tego wymaga potrzeba; lecz zostań z nami w obozie, zaniechaj wieszczbiarzów i rozłącz się z twą branką.

— To być nie może! — Pojata jest tak blizką uznania prawd świętych. Uroczystość świąt Wielkanocnych dokona jej nawrócenia.

— Więc oddaj ją pod mój dozór; mój włos siwy mniej się lękać może obmowy, a moje starania nie zepsują zapewne jej do wiary przysposobienia.

— To być nie może! ona nadto jest do Heleny przyzwyczajona, ona tak jest bojaźliwą, że sam widok nowego chrześcijanina jużby ją przeraził.

— Jakże mnie srodze zasmucasz! — rzekł starzec z boleścią — czyż możesz tak źle sądzić o mej życzliwości dla ciebie, zebym się nie starał przeniknąć wszystkich twoich zamiarów, które tak źle udanym okrywasz pozorem? Nieszczęśliwa namiętność nęka twoją duszę, przebiegły oszust łudzi cię nadzieją, która się nigdy nie ziści!

— Mój ojcze! — rzekł komtur — zarzucasz mi winy, do których się wcale nie poczuwam. Już nie dopiero teraz doznaję skutków nienawiści twojej; każdy mój krok jest ci podejrzany. Teraz możesz się cieszyć, żeś znalazł nowe sposoby mego udręczenia, wiedz jednak, żem jest nadto pewny na drodze mej powinności, abym się lękał potwarczych zarzutów.

— Nie, komturze! nie szkodzić ci, lecz poprawić cię było zawsze mojem staraniem. Gdybym chciał

ci szkodzić, nie przyszedłbyś pewnie do naczelnictwa nad wojskiem; wiem, jak szalone miłości i dumy opętały ci myśli, znam wyuzdanych żądz twoich zamiary, lecz pomnij, jakkolwiek nie wyrzekłeś jeszcze ślubów ostatnich, jesteś pod władzą zakonną i winieneś mi posłuszeństwo.

— Nie wiecież to, iż mam uwolnienie mistrza od obowiązków zakonnych? — rzekł gniewny komtur.

— Ja mam polecenie stanowić, ile możesz z tego uwolnienia korzystać i w imieniu zwierzchnika rozkazuję ci: zostań w obozie, włóż kaptur i żałuj swych błędów.

— Na zamku malborskim, w chórze i w kapitule znam cię zwierzchnikiem, ale nie w polu. Tu jesteś pod moim rozkazem, mnie mistrz władzę najwyższą powierzył.

— Mnie Bóg w imieniu Zakonu zrobił twoim zwierzchnikiem — rzekł pełen zgrozy zakonnik — raz ci jeszcze powtarzam: padnij na kolana i proś o pokutę.

— Padnij na kolana? — powtórzył wyniośle Sundstein. — Przed kimże to mam padać? Przed tobą, który wdarłszy się nikczemnie na stopień zakonny, śmiesz uwłaczać pierwszemu z wodzów? Dopókiż to będziesz nadużywał mojej cierpliwości? Zuchwały, nie wieszże, iż nim słońce zajdzie, w mojej jest mocy sąd wojenny złożyć i jako buntownika kazać cię końmi roztargać? Szanuj mą władzę i lękaj się zemsty.

Tak grożąc komtur, kładł hełm na czoło i kazawszy sobie podać konia, opuszczał namiot przeora. Przejęty zgrozą kapłan, usunął się na bok i wzniósłszy w niebo oczy, starał się w sobie potłumić żałosne uczucia. Nie była to kłótnia tak cicha, żeby jej nie słyszeli niektórzy z dowódców za płótnem będący. Komtur też nie chciał z niej czynić skrytości i owszem, rad ze zdarzenia, które mu podało sposobność otwartego z przeorem zerwania, wracając do basty, śród podległej sobie rzeszy, rozwodził się, powstając na zuchwałość starca. Jak zwykle we wszystkich sporach, tak i w tym zatargu znaleźli się z obu stron tacy, którzy rozdymając ten ogień, jątrzyć starali się niechęci.

Wieść tak gorszącej niezgody prędko rozeszła się w obozie i smutny wpływ miała na wojsko. Pobłażana przez czas tak długi niekarność, zdawna już wielu dowódców niedbałymi czyniła na ustawy zakonne. Przykład komtura bardziej ich jeszcze ośmielił i do tego kresu obojętności posunął, że gdy osiwiali zakonnicy, wdziawszy kaptur na głowę, na modlitwie czas z przeorem trawili, młodsi i większa część prostego żołnierza, trzymając się strony komtura, oddawali się wesołości i gorszącym zbytkom.

Znosił cierpliwie wszystkie te przeciwności pobożny kapłan, błagając nieba o nawrócenie zapamiętałych. Komtur tymczasem, nie potrzebując więcej ukrywać się, wdział kubrak litewski i z dobraną drużyną przebiegał okolice Wilna, zajeżdżał do dworów panów, zapewniał ich o swej przyjaźni, słowem, wszystko czynił, co tylko mogło przyspieszyć skutek jego zamiarów, gdy pobożny przeor z małą liczbą wiernych, po dniach pokuty, obchodził w cichości doroczną uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytelniku! Niech nie braknie nigdzie naszej „Roli“,
Ona w pracy Ci pomoże, pocieszy gdy boli...
W przykrych chwilach rozweseli, zabawi w potrzebie,
A gdy trza, to pouczy, uświadomi Ciebie.



MACIEK BZDURA GADA:

Są jesce na świecie takie ludzie niemądre, które powiadają, ze ja nigdy o nicem porządnem nie myślę, ino zawse o babach i o babach. Zeby jem pokazać, ze to całkiem nieprawda, to w dzisiejsem mojem gadaniu ani słówka o babach nie wtrącę.

Bo myślicie, ze baba to znowu taka wielga rzec! Bez nich toby się całkiem na tym świecie obesło, a kto wie, cy nawet nie byłoby lepiej. Ale kiedym się zarzek, ze o nich dziś nic nie będę gadał, to nie będę.

Bo i o cem tu gadać? Przecie baba od chłopa to ino się tem różni, że nima wąsów i dziesięć razy tyle potrafi gadać, co chłop. A ze krowy doi, łachy pierze i jedzenie gotuje, to to wsyćko i chłopby potrafił, a moze i zgoła lepiej. O tej wsyćkiej babskiej robocie niejednobym wam powiedział, ale kiedym się juz zarzykł, ze o babach ani nie pisnę, to nie pisnę.

Przy dojeniu, naprzykład, to baba siedzi pod krową pół godziny smyka i smyka po dojkach i za cały ten cas ledwie kwaterkę mlika uciągnie; chłop, jakby złapał za dojek swoją garścią, to na jedno pociągnięcie kwartębby udarł. Ale ze to babska rzec, to się ta chłop do tego nie misa. Abo i z praniem. Baba weźnie kijonkę, klepie godzinę po chustach i klepie, a jak je potem wysusy, to wsyćkie pchły, jakie były w praniu zacynają po człowieku na nowo tańcować. Chłop, jakby buchnął kijonicą, to choćby w kosuli niedźwiedź był, toby go zatłukł.

Najgorsa rzec z babskiem gotowaniem. Jak baba zrobi kluski, to takie malusieńkie, żeby ich porządny człowiek i pół kopy naraz połknął; chłop, jakby klusek nagdysił, to śtyryby na obiad wystarcyły. A z pirogami to jesce gorzej. Jak gospodyni narobią kiedy pirogów, to ja se ich nigdy nie pojem; zawse mało i mało. Jakby chłop, taki porządny jak ja, zrobił pirogów, to jednego ani bez tydzieńby nie zjad.

Ja o tej babskiej robocie i o babach to bym wsyćko opowiedział, ale kiedy mi zarzucacie, że ja ino o nich myślę, tom się zarzyk i ani słówkiem o babach nie pisnę.

Zreśtą, zeby to choć wartało o nich gadać! Zadna baba to nima nawet formy taki, jaką jej Pombuk dał. Tu garbata, tam garbata, a w środku to się ściska, jakby się przerwać chciała. Chłop to co insego! elegancki jak świca. Od samy brody do końca nogów prościuśki, zeby na nim w kręgle mógł grać. A baba! zmiłuj się Boże z taką kręgielnią. Ale o tem wsyćkiem, kiedyście takie organisty, to ani słowa nie powiem, bom się zarzekł.

Zreśtą teraz o babach i gadać nie mogę, bo Poniezus zyta i zimioków dość namnozył, a przy tem nadchodzą zimniejse noce, toby o zeniacce trza pomyśleć, a jakbym gadał o babach, toby mnie zadna nie chciała i kuniec.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

28.

Po ucieczce Henryka znowu nastało bezkrólewie; znowu to ten, to ów monarcha wysyłał posłów do Polski, obiecując złote góry, aby swego syna lub krewniaka mógł na tron wsadzić. Polacy jednak, sparzywszy się na obiecankach i przekonawszy się, że obiecanka-cacanka, wahali się, kogoby wybrać na swego króla. Aż wkońcu ogłoszono królową Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta, starą już pannę, ale bardzo cnotliwą, miłosierną i pobożną, przeznaczając jej za małżonka Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego.

Stefan Batory przybył wkrótce do Polski i koronował się w Krakowie 1576 r.

Batory zaraz na początku zapowiedział, że nie będzie malowanym królem, to też, gdy miasto Gdańsk nie chciało uznać go za króla, wysłał tam zaraz wojsko, które Gdańszczanom dobrze uszu natarło.

Za panowania tego króla ciągle zagrażało Polsce niebezpieczeństwo ze strony Moskwy. Car tamtejszy, Iwan Groźny, wpadł do Inflant, gdzie prawie nic wojska nie było. Ale Batory miał ostre zęby i nie dał sobie pluć w kaszę. Zebrawszy liczne wojsko, pociągnął pod Połock, zdobył go, a po niem i inne miasta, a między niemi Wielkie Łuki.

Pod Wielkiemi Łukami, w czasie szturmu, gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Moskale okropnie naszych razili, tak, że jak który przystąpił, zaraz nakrył się nogami. Otóż, aby stamtąd wykurzyć Moskala, nasi podłożyli pod to okno słomy, chróstu i łuczywa. Ale nikt nie chciał iść z ogniem, aby stos ten zapalić. Wtedy zgłosił się jeden chłopek, Mazur, nazwiskiem Wieloch, a choć był już raniony, porwał za ogień, przyskoczył i zapalił stos, nie zważając, że jak grad kule koło niego świstały. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się chłopek ten Wielkołuckim. W taki sposób z najdzielniejszych synów chłopskich powstawała szlachta.



Wieloch przed Stefanem Batorym.

SZCZĘŚĆ MI PANIE BOŻE!

I znowu smutno i pusto w mej niwie,
Chłodny wiatr świszczy po rozległym borze,
Zebrałem z pola me zboże szczęśliwie,
I teraz nucę: „Szczęść mi Panie Boże!“

Ufny w Twe cuda rzucam ziarno w rolę,
Pracę jesienną zaczynam w pokorze,
Zdaję się ną Twą wszechpotężną wolę,
I cicho śpiewam: „Szczęść mi Panie Boże!“

Skowronek, zwiastun mej pracy porannej,
Już odlatuje gdzieś w świata przestworze,
Ja w polu pracy oddany starannej,
Wołam do Ciebie: „Szczęść mi Panie Boże!“

Gdy zwiędłe liście upadną na ziemię,
A mroźny wicher zamknie rzeki, morze,
Ja będę Twoje błogosławił imię,
I będę prosił: „Szczęść mi Panie Boże!“

Gdy śnieżna zamieć pobieli świat cały,
Liczne bydełko napoję w oborze,
Do cichej pracy zasiędę wesoły,
Wzywać Cię będę: „Szczęść mi Panie Boże!“

Władysław Kisała.

Jeszcze Polska nie zginęła!...

Jeszcze Polska nie zginęła
I nigdy nie zginie;
Póki język, mowa polska
Po wiek wieki słynie.
Lecz my Polacy,
Bierzmy się do pracy,
Królowa wspomoże,
Co daj święty Boże!...

Królowa Korony Polskiej,
Swoją mocą sprawi,
Iż na wzgardę nas Polaków
Nigdy nie zostawi.
Lecz my Polacy, i t. d...

Nie przestraszy nas Polaków,
Nigdy Prusak wściekły;
Nie przestraszy nas junaków
I Moskal zaciekły...
Lecz my Polacy, i t. d...

Przyjdzie kiedyś lepsza chwila,
Iż Polska powstanie;
A uśpione znów rycerstwo
Zacznie wojowanie.
Lecz my Polacy, i t. d...

Józef Sieńczak z Bojowic.

Przedstawienia pasyjne w Bawaryi.

Co lat dziesięć, w tych latach, których cyfra kończy się na zero, ciche Oberammergau w Bawaryi robi się na jedno lato najgłośniejszą miejscowością na świecie, do której tysiące i tysiące ludzi spieszą ze wszystkich krajów świata, z tej i tamtej strony oceanu Atlantyckiego. Co lat dziesięć bowiem odgrywają się tam sławne przedstawienia pasyjne, w których miejscowi wieśniacy grają codziennie przez ośm godzin ostatni tydzień życia Chrystusa Pana, razem z Ukrzyżowaniem.

Przez lat dziesięć uczą się swoich ról, przygotowują kostyumy i dekoracye malowane na płótnach, a czynią to nie aby się popisać, ale z nabożeństwem i przejęciem, z modlitwą i po przystąpieniu do Sakramentów św. To też w grze ich widać szczerość i gorącość uczucia katolickiego i tem wzruszają te widowiska wszystkich, nawet niekatolików.


Budynek, w którym odbywają się przedstawienia.

Dawniej, w średnich wiekach, grano w Europie takie przedstawienia powszechnie, w wielu miastach i wsiach. Nazywały się one misteryami czyli »tajemnicami religijnemi«. Z biegiem czasu zaprzestano z zanikiem uczuć religijnych, przedstawień pasyjnych, utrzymały się tylko w Oberammergau. Do niedawna grali ci chłopi bawarscy tylko dla siebie i dla innych parafian za darmo, aż zdarzyło się, że jakiś podróżny zajechał do ich wsi i tak mu się podobało przedstawienie, że opisał je w wielkiej gazecie. Zaczęli się zjeżdżać goście z rozmaitych stron, płacić za stołki stawiane dla nich umyślnie. Włościanie pieniądze te zaczęli zbierać i uzbierawszy trochę, zbudowali z desek rodzaj teatru. Co dziesięć lat coraz częściej w miesiącach letnich musieli grać w tym teatrze, bo ludzi zjeżdżało się coraz więcej, aż teraz, w tym roku, grają już codziennie, od rana do wieczora.

Jak wspomnieliśmy, przygotowania są nader staranne, gdyż trwają cały dziesiątek lat. Przez ten czas można się namyśleć, kto jaką postać z Pisma św. będzie najlepiej oddawać, jest czas nauczyć się na pamięć słów, a potem bez końca odbywać próby na scenie. Robią to naturalnie przez te dziesięć lat w porze, gdy pozwalają na to zajęcia gospodarskie, boć wszyscy są gospodarzami, rolnikami, zatem w zimie. Najlepiej wyglądających i najlepiej mówiących swoje słowa bierze się do głównych postaci: Chrystusa Pana, Apostołów, Heroda, Annasza, kapłanów żydowskich, Piłata itp. Inni otrzymują role, w których nic nie mówią albo bardzo mało, zatem żydów z tłumu, żołnierzy rzymskich i t. p. Role mówione, mniej lub więcej słów mające, gra 125 osób, 260 ma role niemówione, oprócz tego kilkadziesiąt osób bierze udział w przedstawieniu, grając w orkiestrze, śpiewając w chórach, przygotowując dekoracye i kierując maszyneryą. Razem 500 osób, sami włościanie.


Antoni Lang, grający Pana Jezusa.

Chrystusa Pana gra Antoni Lang, garncarz, Piłata Ponckiego wójt Bauer, św. Jana dziewiętnastoletni introligator Alfred Bierling, Matkę Boską Otylia Zwirner. Rola jej może najtrudniejsza do wykonania, albowiem, według tradycyi, Matkę Chrystusową odtwarzać może tylko dziewica. Otylia Zwink wykonała ją dwukrotnie z niemałem zaparciem się. Już w roku 1900 była zaręczona, lecz postanowiła czekać na ukochanego przez lat dziesięć, aby módz po raz wtóry grać Najświętszą Pannę. Żadna z jej poprzedniczek nie była tak cierpliwą. Jan Zwink występuje już po raz trzeci w tych widowiskach pasyjnych jako Judasz Iskaryota; poprzednio, zaś w latach 1870 i 1880 grał rolę Jana. Teraz z ulubionego ucznia Chrystusowego przedzierzgnął się — w zdrajcę, którego odtwarza znakomicie.

Grają w teatrze drewnianym tak urządzonym, że dach znajduje się tylko nad miejscami, w których siedzi publiczność; nad sceną dachu niema i bardzo pięknie wygląda ta gra włościan bawarskich na tle lasów i gór rodzinnych.

Jeden z przyjaciół *Roli*, który niedawno był na przedstawieniu takiem opisuje je nam, jak następuje:

Godzina 8 rano. — Rozpoczyna się widowisko. Przy muzyce parami wychodzi chór 18-tu mężczyzn i 24-ch kobiet. Jeden z idących na czele wygłasza mowę tak dźwięcznie i doniośle, że każde słowo słyszy każdy z 4000 widzów. Obwieszcza, że Pan nie pragnie śmierci grzesznika, lecz jego poprawy i że krew Syna dał na odkupienie grzechów świata.

Podnosi się kurtyna. Rozpoczyna się wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Tłum uniesiony miłością dla Mesyasza, wznosi entuzyastyczne okrzyki, kłębi się. Potem wygnanie przekupniów ze świątyni, a po odjeździe Chrystusa — sprzysiężenie arcykapłanów i faryzeuszów. Mściwość natury żydowskiej, nienawiść do burzyciela Starego Zakonu występuje z siłą nadzwyczajną.

Na posiedzeniu Wysokiej Rady zapadła uchwała, że należy Go zabić! Na scenie wielcy kapłani i uczeni w Piśmie naradzają się, w jaki sposób Chrystus ma się dostać w ich ręce. Jeden z wygnanych przekupniów, Dathan, obwieszcza, że zna ucznia, który gotów oddać Jezusa w ich ręce. Nienawistna radość wzbiera potokiem burzliwym. Kaifasz »budzi się jakby ze snu, pokrzepiony«, i błogosławi tym, którzy »chcą się przyczynić do zwycięztwa Sprawiedliwości«.

Następuje scena, która wzrusza widzów najbardziej: Chrystus żegna się z matką i przyjaciółmi. Na sali między publiką słychać łkania, widać łzy nietylko w oczach kobiecych. A tymczasem Judasz wciąż troszczy się i frasuje o dzień jutrzejszy. Przed oczyma naszemi odbywa się stopniowa, powolna przemiana nikczemności; widzimy, jak przezorność rodzi chciwość, chciwość — zbrodnię.

Scenę Wieczerzy Pańskiej, odtworzoną ściśle według słynnego obrazu włoskiego, poprzedza symboliczny obraz, przedstawiający cud, mannę na pu-

styni. Z konieczności — z powodu mycia nóg dwunastu Apostołom — ta scena ciągnie się zbyt długo. Następuje po niej Rada kapłanów żydowskich. I znowu oddana nienawiść rabinatu i faryzeuszów. Ostatnim jej wyrazem: słowa Kaifasza: »Zakon domaga się zemsty«.



Jan Zwink, grający Judasza.

Modlitwa na górze Oliwnej Chrystusa, potem pocałunek zdrajcy. Na nim kończy się pierwsza część widowiska. Zajęła cztery godziny. Mamy dwie na odpoczynek i posiłek.

Druga część rozpoczyna się od stawienia Chrystusa przed Annasza. Symboliczny obraz Joba, znoszącego obelgi i drwiny przyjaciół i własnej żony poprzedza scenę urągowiska nad Jezusem.

Przez wszystkie części Drogi Krzyżowej Antoni Lange zachowuje pokorę opromienioną boskim majestatem. Mistrzowską jest wprost gra Judasza, trawionego wyrzutami sumienia. Jego samobójczą śmierć symbolizuje obraz, przedstawiający Kaina, gnanego wyrzutami sumienia.

Stawienie przed Piłata — i jako obraz i jako gra roznamiętnionego tłumu, ofiary swej nienawiści, wstrząsa swoją potęgą.

Patrząc na te żywe Stacye Męki Pańskiej, doznajemy niemal lęku na myśl o scenie końcowej. A gdy podnosi się zasłona i pomiędzy dwoma łotrami widzimy przybitego do krzyża Chrystusa, dreszcz grozy przenika. Wrażenie potęguje się za każdem z siedmiu słów, padających z wysokości Krzyża. Lecz po ostatniem: »Spełniło się«, gwałtownie opuszcza się płótno pokryte ciemnemi obłokami, co ma odtwarzać groźnie zaćmione niebo i naśladuje trzęsienie ziemi.



Włościanin, grający jednego z Apostołów.

Przedstawienia kończą się w bieżącym miesiącu, wrześniu. Następne za lat 10, w roku 1920.

Westchnij do Boga!

Kiedy cię smutek przygniecie ogromny
I w duszy zwątpień szaleje pożoga,
Wtedy na świat ten ty cały niepomny
Westchnij do Boga!

Kiedy od łez twe nie obsycha oko
I na świat patrzy zeń boleść i trwoga,
Ten cię pocieszy, co mieszka wysoko,
Ale proś Boga!...

Kiedy świat cały odepchnie cię, kiedy
Rzuci się na cię czereda złowroga
Błaznów i głupców, drwiąca z twojej biedy,
Westchnij do Boga!

Ale i w szczęściu nie trać z twego oka,
Jaka ku niebu wiedzie w życiu droga.
Na każdym kroku deptaj piekieł smoka —
Westchnij do Boga!

Antoni St. Bassara.

Niewdzięczny syn.

Pewien stolarz sprawiał wesele. Wszyscy się bawili ochoczo, tylko jedna osoba nie podzielała ogólnej wesołości. Była to matka pana młodego. Będąc wdową po stolarzu, który przez rozmaite ciosy wszystek majątek stracił, całą swą miłość przelała na jedynaka. Nieraz choć spracowana, ostatni kawałek chleba od ust sobie odjęła, byle tylko synowi dobrze i wygodnie było. Przez jej zabiegi i starania stał się doskonałym stolarzem. Nieco lekkomyślny, sprawiał matce często zmartwienia; ale gdy powracał skruszony, poczciwa matka wszystko mu przebaczyła.

Ale teraz największą sercu jej zadał boleść, biorąc za żonę osobę, która przez swoje prowadzenie się, mogła hańbę przynieść cnotliwej rodzinie. Matka prosiła, błagała ze łzami, ale nic nie pomogło; dlatego smutno jej dziś było, bo smutne miała przeczucie.

Minęło wesele — obawy matki wkrótce, niestety, sprawdziły się. Obchodziła się z nią synowa nie jak z matką, ale jak ze sługą, która swej pani nigdy dogodzić nie może. Syn patrzył na to przez palce, a często stawał nawet po stronie żony przeciwko matce.

Gorzkie były dni jej życia, bo stosunki się pogarszały, a syn zupełnie o matce zapomniał. Wtem zaszło zdarzenie, które niewdzięczność syna i złość synowej jak najjaśniej okazało.

Synowa stała przy kominku i gotowała nad lampą spirytusową. Przez niezręczność spadła lampa a suknie jej się zajęły. Wydawszy krzyk przestrachu, wpadła w omdlenie, a matka przyskoczywszy, zdarła z niej fartuch i w ten sposób przeszkodziła dalszemu nieszczęściu.

Stolarz usłyszawszy krzyk, przybiegł, a obaczywszy co się dzieje, złożył całą winę na matkę i złośliwemi ją słowy znieważył.

Tymczasem synowa przyszła do siebie i, niewdzięczna, wraz z mężem znieważała matkę. Ta chciała się usprawiedliwić, ale syn coraz niegodziwiej z nią postępował i kazał się jej precz wynosić, przystąpiła doń i łzami zalana, rzekła:

— Życzenie twoje się spełni. Odchodzę i więcej mnie nie obaczysz. Ale pożałujesz tego, żeś się tak niegodziwie z matką obszedł, a Bóg ci na dzieciach zapłaci krzywdę, którąś mi wyrządził.

To rzekłszy odeszła — a po kilku tygodniach umarła w szpitalu, nie obaczywszy syna.

Wkrótce został stolarz ojcem. Radość jego była bez miary, ale smutnie się skończyła; po upływie roku okazało się, że dziecko jest głupkowate i głuchonieme. Rodzice byli bardzo nieszczęśliwi, zwłaszcza że nie było nadziei uleczenia go. W bezsennych nocach przychodziło ojcu na myśl, czy to nie kara za zniewagę matki.

W pięć lat później zdarzyło się, że rodzice wyszli z domu, zostawiwszy synka samego. Gdy wracali oznajmiono im, że w warsztacie wybuchł ogień. Biegną w przestrachu i widzą, że zostali żebrakami, bo wszystko się spaliło. A z jakiej przyczyny? Oto głupkowaty syn rzucił płonącą zapałkę między wióry i wraz ze wszystkiem stał się pastwą płomieni.

Uznał jawnie stolarz, że to kara Boża i że słowa matki się spełniły. Serdecznym żalem przejęty, przepraszał Boga i matkę. Zaczął pracować jako czeladnik, ale już nigdy niczego się nie dorobił i w domu ubogich smutne dni żywota swego zakończył.

Błogosławieństwo matki uczyniło go zamożnym, grzech względem matki uczynił go żebrakiem.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

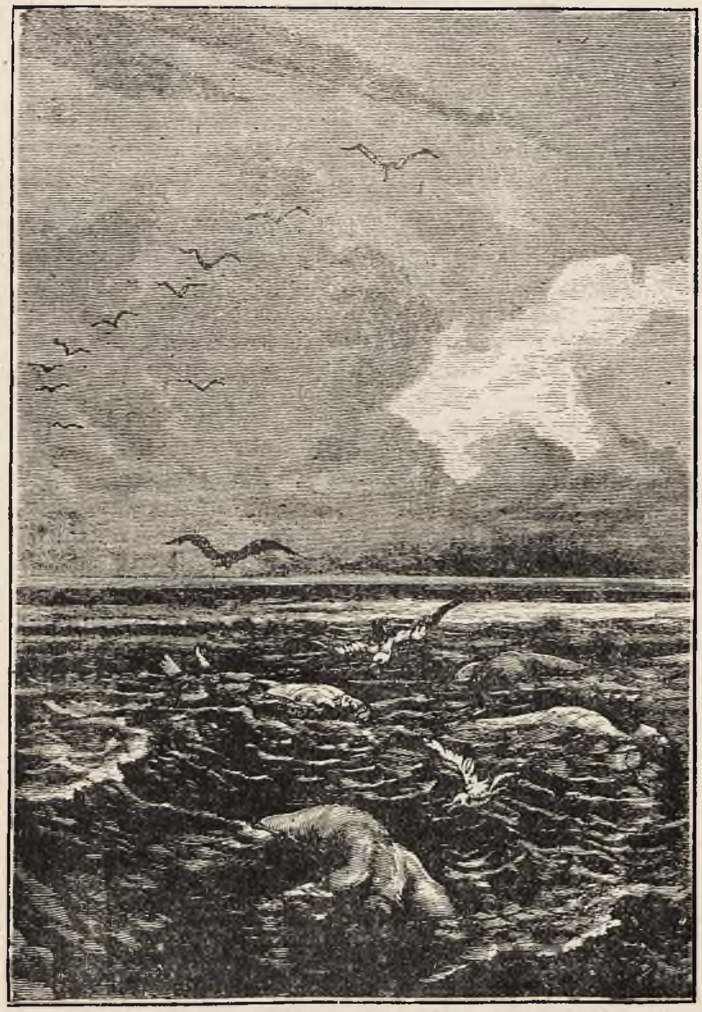
(Ciąg dalszy).

OCEAN INDYJSKI.

Tu rozpoczyna się druga część tej podróży pod morzami. Pierwsza zakończyła się wzruszającą sceną cmentarza koralowego. Tak więc w łonie tego niezmiernego morza upływało całe życie kapitana Nemo; tam także w nieprzeniknionych przepaściach przygotował dla siebie mogiłę. Tam żaden potwór oceanu nie zakłóci ostatniego snu owych mieszkańców »Nautilusa«. Tam są bezpieczni — »nawet od ludzi!« — dodał kapitan.

Tajemnica owej ostatniej nocy, podczas której wrzucono nas do więzienia i pogrążono w śnie sztucznym; gwałtowna przezorność, z jaką kapitan wytrącił mi z rąk lunetę, gdym rozpatrywał widnokrąg, i wreszcie śmiertelna rana, którą otrzymał jeden z jego ludzi przy niewytłumaczonem starciu »Nautilusa«, wszystko to wprowadzało mnie na nowe domysły. Nie! kapitan Nemo nie poprzestawał na uciekaniu od ludzi! Jego straszny okręt posługiwał nie samym tylko jego instynktom wolności — ale może jeszcze interesom jakiejś służył okropnej zemsty.

Pruliśmy wówczas bałwany oceanu Indyjskiego. rozległej płaszczyzny wód, zajmującej pięćset pięćdziesiąt milionów hektarów, a tak przeźroczystej, że zawracało ci się w głowie, gdy pochylony patrzyłeś w jej zwierciadło. »Nautilus« płynął zwykle między stu a stu dwudziestoma metrami głębokości. Tak było przez kilka dni. Dla kogo innego godziny z pewnością wydałyby się długiemi nudnemi; ale codzienne przechadzki po platformie, gdzie pokrzepiałem się orzeźwiającem powietrzem oceanu, widok bogatych wód przez szyby salonu, czytanie książek w bibliotece i pisanie notatek i pamiętników, zajmowały cały mój czas i nie zostawiały mi ani chwili na nudy. Stan naszego zdrowia był zadowalający.



...spotkaliśmy trupy pływające na powierzchni...

Od 21 do 23 stycznia »Nautilus« płynął dwadzieścia dwie mile na godzinę. Dnia 24 zrana ujrzeliśmy wyspę Keeling, zarośniętą wspaniałemi drzewami kokosowemi, która wkrótce zniknęła z widnokręgu i droga nasza obrała kierunek północno-zachodni, ku półwyspowi indyjskiemu.

— Zbliżamy się do krajów ucywilizowanych — mówił tego dnia do mnie Ned-Land — lepsze to nierównie od owych wysp Papuazyi, gdzie częściej spotykasz dzikich, niż sarny! Na tej ziemi indyjskiej, panie profesorze, są drogi, koleje żelazne, miasta angielskie i francuskie. Cóż, panie profesorze, nie jestże to pora stosowna porzucić do dyabła kapitana Nemo?

— Nie, Ned, nie myśl jeszcze o tem — odpowiedziałem stanowczym tonem. — Sam widzisz, że »Nautilus« zbliża się do lądów zamieszkanych, że powraca ku Europie i do niej nas wiezie. Gdy już wpłyniemy na nasze morza, wtedy obaczym, co roztropnie da się przedsięwziąć.

Od czasu jak minęliśmy wyspę Keeling, bieg naszego statku był coraz wolniejszy i kapryśniejszy; nieraz zapuszczaliśmy się w dalekie głębie, po dwa i trzy kilometry pod powierzchnię wody — nigdy jednak nie dotarliśmy do dna tego morza Indyjskiego, trzynaście tysięcy metrów pod powierchnią wody.

Dnia 25 stycznia ocean był zupełnie samotny. »Nautilus« przepędził dzień cały na powierzchni; potężną śrubą rozbijał bałwany i wyrzucał je wysoko. Jak tu się dziwić, że w takich warunkach brano go za olbrzymiego wieloryba? Cały dzień prawie przesiedziałem na platformie, przypatrując się morzu. Nic nie ukazywało się na widnokręgu. Dopiero pod wieczór, około czwartej, zobaczyliśmy długi okręt, który pędził na pełne morze w kierunku zachodnim. Przez chwilę widać było jego maszty, lecz on nie mógł dostrzedz »Nautilusa«, zbyt mało wynurzonego na powierzchnię wody.

Podczas tego dnia towarzyszyła nam potężna gromada żarłaczy. Strasznych tych zwierząt niezliczona jest moc na tych morzach, które z tego powodu jest bardzo niebezpieczne. Często te straszne zwierzęta rzucały się ku szybom salonu z gwałtownością dość niepokojącą. Ned-Land nie posiadał się wówczas ze złości; chciał wypłynąć na powierzchnię wód i harpunem godzić w te potwory, zwłaszcza w pewne żarłacze z paszczą uzbrojoną zębami rozłożonemi jak wachlarz, lub w inne, długie na pięć metrów, pstrokate jak tygrysy, uporczywie go wyzywające. Wkrótce jednak »Nautilus«, zdwoiwszy szybkość biegu zostawił w tyle te szparkie rekiny.

Dnia 27 stycznia przy rozległej zatoce Bengalskiej spotkaliśmy kilkakrotnie — o smutny widoku! — trupy pływające na powierzchni morza. Byli to mieszkańcy miast indyjskich, po rzece Gangiesie spławiani na otwarte morze; sępy, jedyni grabarze tego kraju, nie miały jeszcze czasu ich pożreć. Nie brakło jednak żarłaczy do pomocy w tej pogrzebowej robocie.

Około siódmej wieczorem »Nautilus«, nawpół zanurzony, płynął po morzu mlecznem. Cały ocean, jak daleko sięgnąłeś wzrokiem, zdawał się być mlecznym. Byłże to skutek promieni księżycowych? Nie, gdyż księżyc od dwóch dni na nowiu, niknął jeszcze pod widnokręgiem w promieniach słońca. Całe niebo, mimo promieni gwiaździstych, zdawało się być czarne w porównaniu z białością fal morza.

Konsel nie chciał wierzyć własnym oczom i rozpytywał mnie o przyczynę tego osobliwego zjawiska. Szczęściem mogłem dać mu żądane objaśnienie.

— Morzem mlecznem — rzekłem — nazywa się rozległa przestrzeń białych bałwanów, często widywanych w tych stronach.

— Jednakże proszę mojego pana — odrzekł Konsel — woda nie przemieniła się w mleko?

— W istocie, mój chłopcze, nie przemieniła się, i tę zdumiewającą cię białość sprawia niezliczone mnóstwo wymoczków, niby świętojańskich robaczków, nie grubszych jak włos, a nie dłuższych nad piątą część milimetra.

Przez kilka godzin »Nautilus« ostrogą swoją pruł te białe bałwany, i jak zauważyłem, bez szelestu ślizgał się po wodzie mydlanej.

Około północy morze nagle przybrało barwę zwyczajną, ale za nami, aż do granic widnokręgu, niebo odbijające białość bałwanów, zdawało się długo jeszcze zachowywać świetlane barwy zorzy północnej.

Ned i Konsel siedli na kanapie, a Kanadyjczyk zagadnął:

— Panie, chciej objaśnić, co to jest perła?

— Jest to chorobliwe wydzielanie organu, wydającego perłową macicę w pewnych muszlach dwuskorupowych. Najdoskonalszym mięczakiem, wydzielającym perłę, jest szacowna ostryga perłowa, zwana perliczka. Zawiązkiem perły zawsze jest ciało twarde, naprzykład ziarnko piasku, dokoła którego osiada w ciągu lat kilku materya perłowa i zwolna twardnieje.

— A w jaki sposób wyjmuje się te perły?

— Są na to różne sposoby, a nawet często, gdy perły silnie przystają do muszli, łowcy szczypcami je odrywają. Najpospoliciej jednak perliczki rozkłada się na wybrzeżu, mięczaki zamierają na świeżem powietrzu, a po dniach dziesięciu gnić zaczynają. Wtedy zanurza się je, otwiera i obmywa. Wówczas to rozpoczyna się podwójna praca wyrzynających perły. Naprzód oddzielają warstwę perłowej macicy, potem starannie rozkładają miąższość ostrygi, gotują i cedzą przez sito, aby wycisnąć wszystkie, choćby najmniejsze perły.

— Zapewne cena tych pereł zależy od ich wielkości? — spytał Konsel?

— Nietylko od wielkości — odpowiedziałem — ale także od kształtu, od barwy i wreszcie od blasku, który im bardziej jest mieniącym się i różnobarwnym, tem perła jest szacowniejszą. Najpiękniejsze perły są białe, często nieprzeźroczyste. Okrągłych używa się na naszyjniki i bransoletki, spiczaste służą do kolczyków i jako cenniejsze sprzedaje się na sztuki. Perły mniej kształtne sprzedaje się na wagę. Nakoniec do pośledniejszych gatunków należą małe perły, które sprzedaje się na kwarty i służą do haftowania ornatów i kap kościelnych.

— A jaki dochód przynosi eksploatacya ławic perłowych?

— Wydobywanie pereł daje rocznie około dziesięciu milionów koron.

— Czy jednak nie było sławnych pereł, wysoko cenionych? — spytał Konsel.

— Owszem, były, mój chłopcze. Powiadają, że rzymski cesarz Cezar darował żonie perłę, cenioną na sto dwadzieścia tysięcy koron na naszą monetę.

— A ja słyszałem — wtrącił Kanadyjczyk — że pewna dama starożytna piła perły, roztopione w occie.

— To Kleopatra — objaśnił Konsel.

— Potrawa nie musiała być smaczna — dodał Ned-Land.

— Nieznośna, przyjacielu Ned — odpowiedział Konsel — ale kieliszek octu, kosztujący półtora miliona koron — zawsze to osobliwość!

— Żałuję, żem nie ożenił się z tą bogatą panią — rzekł Kanadyjczyk, machając ręką.

— Patrzajcie go! Chciałby być mężem Kleopatry! — zawołał Konsel.

— A cóż ty myślisz? Już, już miałem się ożenić i nie moja w tem wina, jeśli małżeństwo się rozchwiało — poważnie odpowiedział Kanadyjczyk. — Kupiłem już naszyjnik perłowy dla Kasi Tender, mojej narzeczonej, która wyszła za drugiego. Otóż ten naszyjnik kosztował tylko półtora dolara, a przecież były ogromne.

— Poczciwy mój Ned — odpowiedziałem śmiejąc się — były to perły sztuczne, kulki szklane napełnione wewnątrz płynem.

— Ba! — odrzekł Kanadyjczyk — i ten płyn musi drogo kosztować.

— Wcale nie. Jest to poprost srebrzysta masa łuski rybiej, zebrana z wody i przechowana w amoniaku. Nie ma ona żadnej wartości.

— Rozumię! Dlatego zapewne Kasia Tender poszła za innego — filozoficznie odpowiedział Ned-Land.

— Wracając jednak do wysokiej wartości pereł — odezwałem się znowu — wątpię czy kiedykolwiek jaki monarcha posiadał szacowniejszą od tej, którą ma kapitan Nemo.

— Czy tej? — spytał Konsel, wskazując na pyszny klejnot w szafce oszklonej.

— Tej samej, i nie omylę się, oceniając ją na dwa miliony koron. A jednak kapitana nic ona nie kosztuje, poprostu poszedł i wziął.

— Ba! — zawołał Ned-Land — my tak samo zrobimy podczas jutrzejszego spaceru. A może znajdziemy lepsze?

— Wątpię — rzekł Konsel.

— Czemużby nie?

— Przypuśćmy, że tak; lecz na co zdadzą ci się miliony na pokładzie »Nautilusa«?

— Na pokładzie na nic — odpowiedział Ned-Land — ale gdzieindziej.

— Oho, gdzieindziej! — rzekł Konsel, kiwając głową.

— Bądź co bądź — wtrąciłem — Land ma słuszność. I jeśli kiedykolwiek zawieziemy do Europy lub do Ameryki perłę, wartującą kilka milionów, wówczas chętniej uwierzą naszym opowiadaniom.

— Wszystko to bardzo piękne — wtrącił Konsel — czy jednak te łowy pereł nie są niebezpieczne?

— Nie — żywo odpowiedziałem — zwłaszcza jeśli się przedsięweźmie pewne środki ostrożności.

— A cóż się ryzykuje w tem rzemiośle? — spytał Ned-Land. Może połkniemy trochę wody morskiej?

— Kto wie, Ned. Może spotkać nas coś gorszego: naprzykład, mój zuchu, czy boisz się rekinów?

— Ja, oszczepnik z rzemiosła, miałbym się bać rekinów! Moją rzeczą jest drwić sobie z nich!

— Ale mój drogi — dodałem — tu nie chodzi o łowienie ich z pomocą oszczepu lub harpuna, o wyciąganie na pomost okrętu, odcinanie toporem ogona, płatanie brzucha i wyrzucanie serca do morza!

— A o cóż chodzi?

— O prawdziwą walkę.

— W wodzie?

— Właśnie, w wodzie.

— E, panie profesorze, a od czego dobry harpun? Trzeba panu wiedzieć, że te rekiny są niezdarne bydlęta. Żeby cię capnąć, muszą się na grzbiet obrócić, a tymczasem...

Ned-Land miał osobliwy sposób wymawiania tego wyrazu »capnąć«, taki, że aż mnie dreszcze zimne przenikały, gdym go słyszał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TYGODNIA.

Narady ludowców. W sobotę odbyło się w Bochni posiedzenie Rady naczelnej i posłów polskiego stronnictwa ludowego pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego. Na kongresie tym powzięto uchwały: 1) aby posłowie starali się o przeprowadzenie nowej ordynacyi wyborczej do sejmu; 2) aby posłowie poczynili wszelkie możliwe starania, by rząd wykonał ustawę z 1901 r. o budowie dróg wodnych i o regulacyi rzek, o ile ta ustawa dotyczy Galicyi. Następnie uchwalono szereg wniosków posłów: Żardeckiego, Reichelta, Krempy i Olszewskiego.

Zjednoczenie Czechów. Od czasu ostatnich wyborów, w nowej Radzie państwa posłowie czescy nie tworzyli, jak dawniej, jednego solidarnego klubu czeskiego, ale dzielili się na kilka; agraryusze (partya rolnicza) osobno, osobno Młodoczesi, radykalni itd. W ostatnim tygodniu odbyło się zebranie prezesów wszystkich klubów czeskich parlamentarnych i postanowili utworzyć wspólny klub, aby zdobyć większy wpływ polityczny. Wiadomo, że rozdzieleni zawsze są słabsi, a złączeni mocniejsi.

Zjazd ministrów. W Salcburgu zjechali się ministrowie spraw zagranicznych: austryacki hrabia Aehrenthal i włoski San Giuliano. Publicznie mówi się, że o polityce obu państw niewiele mówiono, ale cały świat wie, że nie mówili o niczem innem tylko o polityce. Taki jest zwyczaj polityczny, gdy się chce powiedzieć, że wszystko jest w porządku i że między państwami niema nieporozumień.

Cesarz Wilhelm niemiecki lubi, jak wiadomo, mówić dużo, a czasem mówi nierozważnie. Potem ministrowie jego mają wiele kłopotu, aby odrobić złe wrażenie, wywołane nieostrożną wielomownością swego monarchy. Teraz niedawno na uroczystości uniwersyteckiej w Królewcu w Prusiech wschodnich, powiedział cesarz, że uważa się za posłannika niebios, wykonawcę woli Bożej, zatem żaden parlament nie może mu ograniczać tej władzy, i on musi się liczyć przedewszystkiem z wolą swoją własną, a nie z wolą zastępców ludu. O te słowa wszczęła się burza po gazetach, które upominają się o prawa konstytucyjne ludności, i zarzucają, że cesarz swą mową obraził prawa parlamentarne posłów. Kanclerz państwa próbował wyjaśnić jakoś sprawę i wytłumaczyć cesarza, ale mu się to nie udało i zapewne gdy się parlament niemiecki zbierze, zaczną się interpelacye o mowę cesarską i wielka nad tem dyskusya.

Car rosyjski z carową i dziećmi opuścił swe państwo i przybył na zamek Friedberg w Hessyi, w Niemczech, kraju rodzinnym carowej. Tutaj w ustronnym zamku wśród lasów i łąk, cesarstwo potężnego państwa zażyć chcą spokoju, którego u siebie nie mają, żyjąc dnie i noce w nieustannej trwodze o życie swoje i dzieci. Ten stan nieustannej obawy bardzo źle działa na zdrowie umysłowe carowej, która chwilami zdradza objawy pomięszania zmysłów. Ciągle się jej wydaje, że ktoś przygotowuje zamach na życie jej jedynego synka, następcy tronu. Pobyt we Friedbergu ma być zatem rodzajem kuracyi dla carowej. Równocześnie z przyjazdem cara na ziemię niemiecką zaroiło się od tajnych policyantów rosyjskich, którzy strzegą bezpieczeństwa swego monarchy także za granicą. Dopomaga im policya niemiecka z obowiązku, i obstawiła zamek Friedberg jak twierdzę niezdobytą. Te niezwykłe nawet w Niemczech środki policyjne nie podobają się tamtejszym obywatelom, i gazety niemieckie nie robią tajemnicy z tego, że ludność Niemiec odetchnie lżej, gdy granice ich kraju opuści władca rosyjski a z nim chmara policyantów, która go otacza.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Wszystkim tym, którzy dotychczas prenumeraty nie nadesłali, już następnego numeru nie poślemy. Czas więc największy pieniądze nadsyłać, aby nie być narażonym na zawód nieotrzymania *Roli*. Prosimy więc o pośpiech.

Jabłonie kwitną. Z Sambora donoszą, że w jednym tamtejszym ogrodzie w zeszłym tygodniu jabłoń kwitnie w tym roku drugi raz, pomimo, że są na niej jeszcze owoce. Właściciel cieszy się, że także w zeszłym roku zakwitła ta sama jabłoń dwukrotnie.

Wielki pożar. Wieś Iwaczów koło Zborowa nawiedziła wielka klęska pożaru. Spaliło się 37 gospodarstw, razem 57 domów, znaczna część inwentarza, ruchomości i wszystko zboże. Pożar rozszerzył się odrazu z szaloną szybkością z powodu wichru. Z trudem tylko zdołano uratować resztę wsi. Trzech gospodarzy nie było ubezpieczonych.

Rzadki wypadek pokąsania człowieka przez wieprza, zdarzył się we wsi Horodyszcze pod Tarnopolem. Rozjuszony wieprz rzucił się na gospodarza Wojciecha Mrozińskiego i pokaleczył go bardzo dotkliwie.

Zakaz przewozu ziemniaków z Królestwa. Z powodu panującej w kilku gminach pow. miechowskiego w Królestwie Polskiem zarazy pyskowo-racicowej, starostwo krakowskie zarządziło zamknięcie granicy Królestwa dla przewozu ziemniaków. Z tego samego powodu od dłuższego czasu wolno przywozić z Królestwa tylko mleko przegotowane. Oba te zakazy dotknęły nieprzyjemnie mieszkańców Krakowa, gdyż wywołały podrożenie ziemniaków i mleka, co naodrót wychodzi na korzyść włościan w okolicach Krakowa.

Jak Niemcy obchodzą uroczystości narodowe. Począwszy od roku 1871, w całych Niemczech obchodzą uroczyście dzień 2 września, rocznicę bitwy pod Sedanem, w której pokonali Niemcy wojska francuskie. Patryotyczną zabawą obchodzą też mieszkańcy wsi Kierzek i Boćwinków pod Gołdapem na Mazurach pruskich. Robią oni »zabawę wojenną«, w czasie której nieraz krew się leje.



Biją się Francuzi z Niemami, biorą cesarza francuskiego Napoleona do niewoli itd. W zabawach tych biorą udział dzieci i dorośli. Podczas ostatniego przedstawienia krew się naprawdę polała. Gospodarz Kapust z Kierzek odgrywał Francuza i podczas bitwy chciał wyrwać dziecku chorągiew. Wmieszał się w to szewc Hilpert z Gołdapy. Kapust rozgniewany pchnął go lufą nabitej strzelby silnie w bok. Wtem padł strzał i Hilpert, zbroczony krwią, upadł na ziemię. Odstawiono go do lazaretu, gdzie na drugi dzień umarł. Liczył on lat około 45 i był ojcem rodziny.

Katechizm dziecka polskiego. W Poznańskiem obiega znakomita przeróbka znanego i popularnego wiersza Wład. Bełzy, charakteryzująca wybornie odnoszenie się władz pruskich do ludności i dziatwy polskiej. Wiersz ten brzmi jak następuje:

— Kto ty jesteś?
— Polak mały!
— Na coś stworzon?
— By brać wały!
— Gdzie cię walą?
— Pod Prusakiem!
— A to za co?
— Żem Polakiem!

Nowość na stacyach pruskich. Nawoływania publiczności celem wsiadania do odjeżdżających pociągów, zniesiono od pewnego czasu na różnych dworcach pruskich. Administracya kolejowa zaprowadziła na to miejsce przyrząd, zwracający uwagę podróżnych na odjeżdżający pociąg. Mianowicie na dziesięć minut przed odjazdem pociągu ukazuje się w poczekalni na widocznem miejscu tablica, na której wypisane są wszystkie główne stacye odjeżdżającego pociągu. Ponieważ sposób ten okazał się po dłuższych próbach praktycznym, przyrządy takie umieszczone będą w niedalekiej przyszłości na wszystkich dworcach pruskich, a nawoływanie z biegiem czasu ustanie zupełnie. Ludzie przywykną do obchodzenia się bez nawoływania, jak przed dwudziestu laty przywykli do pilnowania swoich pociągów, chociaż przestano uderzać w wielki dzwon przed odejściem każdego pociągu.

Studenci pijacy. Z Szamotuł w Poznańskiem donoszą, że dyrektor tamtejszej niemieckiej szkoły rolniczej wyśledził tajny związek pijacki między młodzieżą, istniejący już lat 18. Członkami jego byli uczniowie najwyższych dwóch klas — sami Niemcy. Dyrektorowi wpadły w ręce ustawy, spis członków i niemoralne karty z widokami. Pięciu najwięcej winnych, także prezes, opuściło zakład dobrowolnie. Około 15 studentów zostanie podobno wydalonych. Ładni ludzie będą z takich młodzieńców!

Dowcipny podróżnik. Jeden podróżny, nazwiskiem Butler, jechał zimą z odległego miasteczka i tak przemarzł w drodze, że musiał zatrzymać się w karczmie, by się cokolwiek ogrzać. Zajeżdża tedy zgłodniały i zziębnięty, otwiera drzwi i radby jak najprędzej dostać się do ciepłego komina, aż tu widzi, że miejscowi gospodarze obsiedli komin dokoła i grzeją się przy ogniu, a na niego żadnej nie zwracają uwagi.

Co tu zrobić, żeby oni ustąpili, myśli Butler; pomyślał chwilkę i nagle głośno zawołał:

— Hej, panie karczmarzu! macie wino?

— Jest, panie.

— No, to podajcie pół butelki wina, tylko dobrego; weźcie tego oto pieczonego zająca, co go mam w torbie i zanieście to wszystko mojemu koniowi!

— Jakto? zająca i wino koniowi? — pytał zadziwiony gospodarz. — Zapewne owsa lub siana, chciał pan dobrodziej powiedzieć.

— Zająca i pół butelki wina, mówiłem! — wrzasnął rozgniewany Butler.

Karczmarz, ruszając ramionami, wyszedł, a za nim w jednej chwili poczęli wymykać się ludzie zaciekawieni, coby to za koń był, co się pieczystem karmi a winem popija.

Butler tymczasem rad, że dorwał się wreszcie do ciepłego komina, siadł na ławie i zacierając ręce grzeje się w najlepsze. Po chwili wracają ludzie, a z nimi i karczmarz, mówiąc:

— Ależ wielmożny panie! koń pański nie chce jeść zająca!

— Nie chce? — odpowie, śmiejąc się, Butler — a no, to nasypcie mu owsa, a zająca i wino mnie podajcie; już ja sobie dam z tem radę!

Wtedy dopiero zrozumieli wszyscy, że dowcipny Butler wyprowadził ich w pole.

Zabobony choleryczne. Pisaliśmy już, że cholera w Rosyi szerzy się coraz bardziej, a to z dwóch powodów: wskutek niedołężnego i nieuczciwego postępowania tamtejszych urzędników a jeszcze bardziej wskutek ciemnoty ludu rosyjskiego, który nietylko nie chce trzymać czystości koło siebie, ale w dodatku nie wierzy lekarzom, wypędza ich, podpala szpitale i t. d. Nieoświecony lud oczywiście boi się tak strasznej choroby, ale zamiast robić co potrzeba, aby jej uniknąć, właśnie działa wprost przeciwnie. Podczas cholery nie wolno pić wódki a teraz właśnie kwitnie po wsiach rosyjskich pijaństwo jeszcze większe niż zwykle. Nie wierzą lekarzom a wyszukują sobie rozmaitych niby-lekarzy, nie umiejących nawet czytać, i robią wszystkie głupstwa, które oni im wskażą.

Włosy na głowie powstają, pisze jedna z gazet rosyjskich, gdy się widzi, co wieśniacy rosyjscy wyprawiają. W niektórych wsiach łamią płoty i składają je na kupy, podpalają i skaczą przez ogień; ma to »okadzać« chorobę, a inne drzewo, nie z płota, nic tu nie pomoże, powiadają. — W pewnej wsi owczarz poradził, aby zbierać bobki owcze, mieszać z obrzydliwościami innych zwierząt i jeść. I to robią ciemni ludzie... W jednej wsi »ubezpieczają« się od choroby w ten sposób, że miejscowy kowal, uchodzący za bardzo mądrego, obcina chorym ludziom kawałkiem szkła sam koniec języka, ale szkło musi być kolorowe, czerwone albo niebieskie, a najlepiej żółte. Cholera, zapewnia ten doktor od kowadła, nie nie ima się ludzi, nie mających całego języka..



Takich bredni naliczyć można bardzo dużo, co okolica, są inne. Zato bardziej powszechne jest odbywanie »procesyi pługowej«. Odbywa się to tak, jak wyrysowane jest powyżej. Cała ludność wsi przyodziewa się odświętnie, bierze wszystkie pługi z całej wsi i obchodzi z nimi pola i drogi. Do pługów zaprzężone są dziewczęta, wszyscy zaś niosą chorągwie i obrazy i śpiewają jakby na prawdziwej procesyi. Nie może być tylko nigdzie kosy na procesyi. Mówią bowiem ci ludzie, że cholera bardzo lubi kosy i po nich z powietrza dostaje się na ziemię, nie lubi zaś pługów i jeżeli trafi na miejsce, którem pług niedawno przeciągnięto, to ucieka za bory i lasy.

Wszystko to byłoby śmiesznem, gdyby nie miało takich strasznych skutków. Ludzie wierzący w zabobony jakiekolwiek, nic nie robią z tego, co rozum nakaże, zaniedbują należnych ostrożności i straszna choroba przychodzi, zmiata nietylko ich, ale i na bliźnich się przenosi!

Czy się bać cholery? Sławny na cały świat lekarz i uczony, który wynalazł dużo lekarstw na choroby zaraźliwe, prof. Miecznikow w Paryżu, na zapytanie redaktora pisma w sprawie cholery — odpowiedział:

— Cholera? Nie pojmuję wogóle, jak można się nią zajmować. Jest to choroba, której się dostaje tylko wtedy, jeśli się chce tego koniecznie.. Aby całkowicie uchronić się przed nią, wystarczy przecież przegotować wodę do picia, a jarzyny i owoce spłukiwać wrzącą wodą. Niech mi nikt nie mówi, że biedni ludzie bardziej są wystawieni na cholerę, niż inni. Wystarczy przecież tylko trochę czystości, która jest w możności każdego człowieka, aby uniknąć cholery. Zresztą cholera najprędzej czepia się pijaków i brudasów.

Przez pomyłkę drugi raz się ożenił. Ciekawy wypadek dwużeństwa zaszedł niedawno w powiecie winnickim w guberni kijowskiej. Włościanin Grzegorz Gniłozub, zapadł podczas wojny ostatniej na białą gorączkę. Wysłano go do winnickiego szpitala i przetrzymano pięć lat. Przed wysłaniem z wojska mylnie wciągnięto go do spisu przepadłych bez wieści. Tę wiadomość odebrała również żona, która wreszcie po czterech latach rzekomego wdowieństwa wyszła za mąż. Przed paru tygodniami odbyło się spotkanie dwóch mężów legalnych. W kłopocie niemałym jest żona — któremu z nich służy pierwszeństwo.

Trzeźwość i pracowitość Bułgarów. Ze wszystkich narodów słowiańskich odznaczają się Bułgarzy największą, zdaje się, trzeźwością. Pewien podróżujący pisze: Prawdziwy Bułgar jest trzeźwym i spokojnym człowiekiem. Bułgarzy nie mają zamiłowania do kieliszka. Chłop bułgarski nie traci czasu w szynkowni i kawiarni. Nie widać u niego nietylko tej pożałowania godnej skłonności do pijaństwa, którą grzeszą słowianie północni, lecz ani tego gadulstwa przy szklance wody, co tak charakteryzuje Greków. Bułgar jest pracowity i nie stroni od najcięższych robót. W Rumunii, Serbii, na Węgrzech, wszędzie garną się Bułgarzy do robót, któremi gardzą inni słowianie. Z groszem zaoszczędzonym wracają następnie do ojczyzny. Przytem ich odżywianie się jest zwykle proste i więcej zastosowane do praw przyrody; w niektórych okolicach bułgarskich wieśniacy jedzą mięso tylko 3 lub 4 razy w roku. Dla tego to — mimo niektórych wielkich braków w urządzeniach hygienicznych — w Bułgaryi napotykamy stosunkowo największą liczbę osób nadstoletnich. Otóż pomiędzy tylko 4-ro milionową ludnością znajdujemy tam 3800 takich osób, gdy tymczasem n. p. w Niemczech, liczących 61 milionów mieszkańców, znajdujemy tylko 78 osobników stoletnich. Dlatego też do Bułgarów należy przyszłość na Bałkanie.

Czy nie opętany? W jednej z katolickich gazet francuskich pewien kapłan opisuje wypadek śmierci zatwardziałego grzesznika, który robił zupełnie wrażenie opętanego przez dyabła. Oto co pisze ów kapłan: Wezwano mnie do chorego w szpitalu. Gdym przyszedł, zaprowadzono mnie do 18 letniego młodzieńca, który, jak się dowiedziałem, co chwila miał w ustach słowa: »Niech mie Bóg potępi!« Koń go kopnął — a choć na zewnątrz rana była nieznaczna, jednak wewnątrz ciężko został uszkodzony. Choroba coraz bardziej się wzmagała; stał się niezdolny do pracy, wychudł jak szczypa i musiano go odwieść do szpitala. Lekarze zbadawszy go, orzekli, że stan zdrowia jest niebezpieczny. Zwołano więc kapłana; ja przyszedłem. Pierwszem mojem staraniem było przygotować go do spowiedzi. Lecz on jęczy z boleści i mówi:

— Ja nie mogę, nie mogę! o jak okropne boleści!

Staram się przynajmniej wzbudzić w nim akt skruchy i żalu: ale wszystko daremnie. Nieszczęśliwy młodzien wybełkotał tylko kilka słów niezrozumiałych i kręcił się i wił od boleści. Nareszcie powiedziałem mu, że mu udzielę ostatniego namaszczenia. Skorom spełnił ten akt, zawołał chory zadyszany:

— Niech mie Bóg potępi.

Oburzyłem się na taką zniewagę, gdyż był przy zdrowych zmysłach. Uspokoiłem się i starałem się jeszcze raz wzbudzić w nim akt żalu za grzechy. Lecz on znowu zawołał:

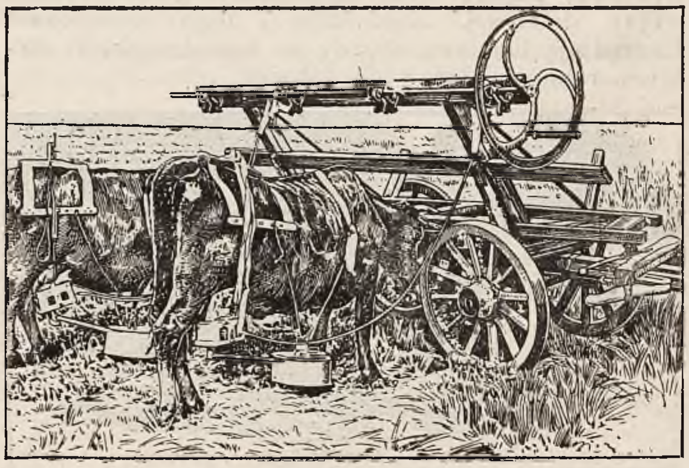
— Niech mnie Bóg potępi.

Już począł konać:

— Widzę dyabła, wołał, jęcząc — patrzcie, tam jest... chce mnie porwać!... Niech mnie Bóg potępi!

Te były ostatnie słowa owego nałogowego grzesznika. Bez pokuty, bez skruchy, z bluźnierstwem na ustach, opuścił tę ziemię. Trudno wystawić sobie, jakim wstrętem śmierć ta napełniła mnie, i z jaką trwogą wracam myślą do owego łoża boleści. Straszliwą była ta godzina!

Ciekawa maszyna. Ileż to nasze kobietki namozolą się nieraz, aby wydoić krowę, zwłaszcza gdy ta kopie i nie chce stać spokojnie! Schodzi przy tem dużo czasu, a tem więcej, im więcej jest krów do dojenia. Aby temu zapobiedz, wpadł pewien Duńczyk, Nielsen, na myśl, czyby dojenie nie dało się uskuteczniać za pomocą osobnej maszyny.



Po długich próbach udało mu się sporządzić przyrząd, który sam potrafi doić krowy i to naraz aż dziesięć. Przy maszynie stawiają krowy, zakładają na nie potrzebne pasy i dają pod dojki małe smoczki, które, gdy cała maszynerya zostanie puszczona w ruch, nadzwyczaj łagodnie pociągają za dojki. Czynią to delikatniej, niżby to uczyniła którakolwiek kobieta. Mleko ze smoczków spływa rurkami do większego naczynia, umieszczonego pod krową. Aparat taki oszczędza wiele pracy, więc też zapewne wkrótce się rozpowszechni, zwłaszcza w większych gospodarstwach.

Figle piorunu. We Francyi do domu niejakiego Bollesa uderzył piorun i wpadł do sypialni jako kula ognista, porwał na strzępy kołdrę i zapalił ją, wyrzucił przez okno stołeczek do zdejmowania butów, następnie zaatakował samego Bollesa, siedzącego w krześle, stopił na nim łańcuszek od zegarka, a sam zegarek porwał z sobą, gdyż nigdzie zegarka nie było można znaleźć, choć go szukano gorliwie w całym domu i nawet w sieni. Część dachu piorun zerwał z domu i postawił go prosto przy ścianie. Firanki i okrycia na łóżkach pozapalał i dopiero się potem ulotnił. Samemu Bollesowi nic się nie stało, choć tak blizko sąsiadował z piorunem.

Godzina trzynasta. W Anglii, w Worsley, w hrabstwie Lancashire, są dwa zegary, z których jeden bije 13 razy o godzinie 1 popołudniu, a drugi o 1 w nocy. Jeden z nich zawieszony jest nad bramą wjazdową nowo zbudowanego zamku hr. Ellesmera, drugi na wieży oberży w Worsley. Przyczyną jego istnienia był fakt, iż robotnicy z Worsley stołowali się w owej oberży i po obiedzie zazwyczaj przychodzili zbyt późno do roboty, tłómacząc się, iż zegar bije tak cicho, że nie można go dosłyszeć. Wskutek tego pracodawca tak urządził zegar, aby bił 13 razy zamiast jednego.

Niezwykłe odszkodowanie. Sąd w Konstantynopolu ma rozstrzygać niezwykłą sprawę. Córka byłego sułtana Abdul Hamida miała w swoim czasie poddać się operacyi ślepej kiszki. Do przeprowadzenia operacyi powołano berlińskiego chirurga, prof. Bergmanna. Ale sułtan chciał przedtem naocznie zobaczyć przebieg i skutek operacyi. Ponieważ w szpitalach konstantynopolitańskich nie było żadnej chorej tego rodzaju, wmówiono chorobę w jakąś zdrową kobietę, i przyrzekając jej olbrzymie wynagrodzenie, skłoniono do poddania się operacyi. Lekarze zaniechali później operowania córki sułtańskiej, a przedmiot eksperymentu nie otrzymał żadnej nagrody. Obecnie Turczynka wniosła skargę sądową o odszkodowanie za wyciętą ślepą kiszkę.

Jak karzą w Persyi? W Persyi, kraju położonym między angielskiemi Indyami a rosyjską Syberyą, panują teraz niepokoje i grozi wybuch wojny domowej. Korzystają z tego łotrzykowie i urządzają bandami napady na zamożniejszych włościan, rabując i paląc ich dobytek.



Rząd perski, który ma dość kłopotu z powstańcami, postanowił wziąć się ostro do rozbójników i ogłosił, że karać ich będzie sądami doraźnemi, to jest, że każdy złapany na rozbójnictwie będzie na miejscu przez wojsko pozbawiony życia. Karę śmierci wykonywują zaś wojska nie rozstrzeliwając z karabinów, ani wieszając, jakby to robiono u nas, ale rozstrzeliwając z armaty! Stawiają poprostu związanego aresztanta przed wylotem działa nabitego i dają ognia. Armata wystrzela i w tejże chwili roznosi skazańca na proch i ani śladu po nim nie zostaje. Jest to kara o tyle surowsza dla Persów, niżby się nam wydawać mogło, że według wiary mahometańskiej, jeżeli umarłemu w grobie braknie choćby jednej kosteczki, to już nie może się dostać do swego mahometańskiego raju. Tak więc nietylko tracą życie ci rozbójnicy, ale jeszcze, ich zdaniem, i zbawienie.

Żydzi opuszczają Palestynę. Gazety żydowskie donoszą, że wychodźcy, którzy osiedlili się w Palestynie, uciekają stamtąd. Wyjazd ułatwia im nowy konsul rosyjski, który daje bezpłatnie bilety powrotne. Konsulat jest obecnie oblężony przez żydów, błagających o te bilety. Konsul co tydzień odsyła z powrotem do Rosyi partyę żydów. — Biorąc pod uwagę, że tych żydów do głębi Rosyi się nie wpuszcza, przez co muszą oni osiąść na ziemiach polskich, sądzić należy, że konsul ułatwia żydom powrót jedynie dlatego, żeby wśród Polaków było jak najwięcej żydów... Inaczej bowiem trudno sobie wytłómaczyć tę hojność rosyjską. W ten sposób staje się zalew ziem polskich przez żydów. Wolą oni Galicyę i Królestwo polskie, niż Palestynę, w myśl zasady, że tam jest ojczyzna, gdzie można prowadzić wyzysk i bogacić się.

Komedya małżeńska, na jaką można natrafić tylko w Ameryce chyba, odgrywa się od kilku lat w Nowym Jorku. Niejaka Ethel Brey poślubiła jako ośmnastoletnia panna po raz pierwszy niejakiego Williama Brummita. Szczęście małżeńskie nie trwało zbyt długo, ponieważ małżonek znikł pewnego dnia. Opuszczona uzyskała u sędziego wyrok, rozwodzący ją z niewiernym mężem. W miesiąc potem połączyła się węzłem małżeńskim z niejakim Jonem. Ale i temu związkowi nie przyświecała gwiazda szczęścia. Przed upływem roku stanęła po raz drugi przed sędzią, by otrzymać powtórny rozwód. Przypadek chciał, że w tym czasie Ethel spotkała się z pierwszym małżonkiem uciekinierem. Grzesznik prosił ją z pokorą o przebaczenie, a uzyskawszy je, dowiedział się, że musi się po raz drugi ożenić, jeżeli chce uchodzić za małżonka prawnego. Tego dokonano bez wszelkich przeszkód. Owemu podwójnie zacieśnionemu węzłowi małżeńskiemu nie można było przypisywać przysłowiowej trwałości. Jakkolwiek przyszedł na świat chłopczyk, nie potrafił jednak przywiązać do matki swego niestałego ojca. Teraz z kolei Brummit zażądał rozwodu i poszedł własną drogą. Zaledwie upłynęły cztery tygodnie, poprowadził opuszczoną rozwódkę do ołtarza Jerzy Donald. Poślubiona odczuła tym razem bardzo prędko ciężar jarzma małżeńskiego i podała do sądu o rozwód. Wkrótce po ogłoszeniu wyroku rozwodowego wszedł po raz trzeci na drogę jej życia pierwszy małżonek. Jej miłość ku niemu nie wygasła, gdyż dała się po raz trzeci nakłonić do zawarcia małżeństwa. Para udała się obecnie w towarzystwie własnego dziecka w trzecią podróż poślubną. — Oczywiście ludzie ci, zmieniający tak często śluby, nie są katolikami, gdyż Kościół katolicki nie pozwala nigdy na rozwody, ale tylko czasem, gdy ma do tego słuszne powody, unieważnia je. Sakrament jest sakramentem a Pan Jezus uczynił małżeństwo nierozerwalnem pod żadnym warunkiem.

Ruchome kościoły. Chociaż Stany Zjednoczone liczą teraz więcej niż 200.000 kościołów i kaplic, to jednakowoż są miejscowości, gdzie niema ani kościoła, ani żadnego domu modlitwy. Ażeby przeto ludziom, mieszkającym w takich miejscowościach, o ile nie znajdują się w pobliżu stacyi kolejowych, ułatwić bywanie na nabożeństwie swego wyznania, zbudowano ruchome kościoły i domy modlitwy na podobieństwo wagonów kolejowych. — Tak np. dla katolików zbudowano niedawno taki kościółek pod wezwaniem św. Andrzeja. Kościółek ten ma 13 metrów długości od drzwi wchodowych do ołtarza i ławki po obu stronach przejścia w pośrodku z miejscem na sto osób. Jest nawet zakrystya, są nawet i organy. W drugiej, mniejszej połowie wagonu znajduje się mieszkanie dla księdza z kuchnią. Obecnie krąży na kolejach Stanów Zjednoczonych 12 takich kościołów i domów modlitwy, przeznaczonych dla rozmaitych wyznań. Koleje przewożą takie wagony z kaplicami zupełnie bezpłatnie. Znany miliarder, Rockefeller, jak był inicyatorem takich ruchomych kościołów, tak i teraz popiera hojnie dalsze ich zakładanie.

Reklama amerykańska. Niejaki Otto Eppers z Brooklyna założył się o 250 dolarów, dwa nowe ubrania i dobrą kolacyę, twierdząc, że skoczy z bardzo wysokiego mostu. Rzeczywiście, że skoczył, ale uderzenie o wodę z wysokości 135 stóp było tak silne, że Eppers stracił przytomność i tylko niedaleko stojącemu holowcowi zawdzięcza życie. Skoro odwieziono Eppersa do szpitala celem zbadania, czy niema jakich wewnętrznych uszkodzeń i skoro to zbadanie nastąpiło, nadjechała policya z patrolką. Ponieważ nie zdołano udowodnić Eppersowi zamiaru dokonania samobójstwa, puszczono go na wolność.

Jak się później gazety dowiedziały, zakład ten był obmyślany dla reklamy. Jedna z fabryk ubrań zastrzegła sobie, że po wypadku będzie wymieniona, iż od niej ubranie, w którem Eppers skakał do wody, było kupowane. Gazety jednak, dowiedziawszy się o podstępie, fabryki nie wymieniły.

Amerykański sposób wytrzeźwienia. W niebywały sposób wytrzeźwiał Henryk Papiński, i to ocaliło go przed aresztowaniem. Papiński szedł, chwijac się na nogach, wzdłuż ulicy Milwaukee. Za nim w pewnej odległości postępował policyant, wyczekując chwili, kiedy Papiński się przewróci, aby go aresztować za pijaństwo. Na rogu dwóch ulic zatoczył się silnie na słup żelazny, elektryczne druty podtrzymujący, który właśnie w tej chwili elektrycznością był naładowany. Silny prąd przeszedł na Papińskiego, rzucił go o ziemię i na chwilkę oszołomił. Policyant już biegł po swoją ofiarę, ale jakież było jego zdumienie, gdy Papiński powstał z chodnika zupełnie trzeźwy i zupełnie prostą linią poszedł ku swemu mieszkaniu. Aby policyanta jeszcze bardziej przekonać, że jest już trzeźwy, Papiński wziął nogi za pas i bez żadnego zataczania się popędził ku domowi.

Niezwykła zemsta. W jednem z miast w Pensylwanii, w Ameryce, odebrał sobie przed kilku dniami życie jakiś młodzieniec. Przyczyną samobójstwa było odmówienie mu ręki przez pewną damę, w której ów młodzieniec był zakochany. Przyjaciele młodzieńca postanowili go pomścić i uczynili to w następujący sposób: Przyłapali ową damę oraz jej przyjaciółkę, rozebrali je zupełnie, poczem na pół nieprzytomne ze strachu zanurzyli w kadzi ze smołą, a następnie wsadzili w pierze. Ubrawszy je w ten sposób, młodzieńcy popędzili obie damy poza miasto, aby nie ważyły się powracać. Wszystko to stało się w biały dzień. Przechodniów ogarnęło na ten widok osłupienie, a potem powstał szalony śmiech. Cały ród niewieści owego miasta zapałał słuszną nienawiścią do brutalnych mścicieli.

Kontrola nowożeńców. W stanie Waszyngton, w Ameryce, uzyskała obowiązującą moc ustawa, według której każda para, przed zawarciem małżeńskich ślubów, jest obowiązaną poddać się oględzinom lekarskim, bez których władza pozwolenia na ślub nie udziela. Uwolnione od rewizyi lekarskiej są tylko te pary, w których panna młoda liczy 45 wiosen życia.

Kraj bez podatków. Zarząd stanu Minnesota w Ameryce, uchwalił uwolnić kraj na rok od podatków, ponieważ ze sprzedaży lasów i ziemi uzyskano kapitały, które aż nazbyt wystarczają na pokrycie wydatków. U nas, niestety, przeciwnie: podatki idą wciąż w górę.

Olbrzymia perła. Jeden z poławiaczy pereł w zatoce Perthu (Australia południowo-zachodnia) znalazł tam wspaniałą perłę wagi około 20 gramów. Perła ta przedstawia wartość 150.000 kor. Właściciel firmy, w której ów poławiacz pracuje, sam zawiezie tę perłę do Londynu.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Nadesłał Wł. Ajdukiewicz z K.).

Roślina w polu zwykle uprawiana
A w obie strony jednako czytana.

2. SZARADA.

(Dla Maćka Bzdury nadesłał Piotr Lipowiak).

Pierwsze pali, drugie mroczy, trzecie w alfabecie,
Całość w koło się obraca, czasem dźwiga chłop na grzbiecie.

(Cechowemu tę szaradę posyłam w odwecie,
Czy on kiedy jej znaczenie poczuł na swym grzbiecie).
Przypisek Autora.

3. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Władysław Ćwieka z T.).

Przed imieniem litera często używana,
Po literze zaś imię jednego świętego.
Całość zwykła roślina w spichlerzu chowana.
Kto to zgadnie, dostanie wkrótce coś pięknego.

4. ZAGADKA żartobliwa.

(Nadesłał Leon Łętowski z S.).

Szedł młynarz obok kominiarza
I obaj się od się posmolili;
Udali się w proces. Kto wygrał
I dlaczego, powiedzcie Czytelnicy mili?

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy w nagrodę oprawną książkę z 48 obrazkami A. Morzkowskiej p. t. ***Żołnierz burski.*** Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli.* Termin nadsyłania rozwiązań do 17 września — Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 35 *Roli:* 1. Szarada: **Maraton,** 2. Szarada: **Korale,** 3. Łamigłówka: **Kobyła ma mały bok.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

»Kobyła ma mały bok« — jagem Maciek Bzdura,
Ale ciągnie przedobrze góra cy nie góra.
Wódkę sobie schowajcie kaj na gorse casy.
Mnie lepiej przyślijcie choć meter kiełbasy.
Co ja sobie w niedzielę nałamał z tem głowy,
Więc was trzymam za słowo Wincenty Cechowy!
Wasze abecadło dla mnie na naukę —
Nie dacie nagrody, to wam wódkę stłukę.
Prędzej pan gazyciorz przyśle mi »Przygody«
Niźli pan Cechowy choć kieliszek wody.
Za Maćka Bzdurę:
Piotr Lipowiak.

2.

Pierwsza i druga to »ma-ra« z pewnością,
Nabawi nas czasem strachem lub radością,
A druga i pierwsza toż to »ra-ma« będzie,
Trzecie to »ton« w muzyce używany wszędzie
A wszystko »Maraton« w pieśniach Ujejskiego,
Znajdziecie poemat tytułu takiego.
A w szaradzie drugiej pierwsze z trzeciem »ko-le«,
Co czasem każdemu sprawia przykre bole,
Pierwsze z trzeciem »kora« pnie drzewa okrywa,
Wszystko »korale« rozum ludzki z morza je dobywa.
A zagadkę niech Maciek Bzdura czyta przez cały rok,
Wprzód i wspak nie klacz lecz »kobyła ma mały bok«.
Karol Baron z P.

3.

Pierwsza z drugą razem para
Pewno będzie senna mara.
Cieszą się młodzi i starzy,
Kiedy im się dobrze marzy!
Starszym złoto, dzieciom mama,
Dziewczętom zwierciadła rama.
Trzecie ładny śpiewu ton —
Całość miejsce Maraton.
Przeczytajcie pisma dawne,
Że to miejsce w Grecyi sławne
Grecy mieli w boju męztwo:
Odnieśli sławne zwycięztwo,
Laurem skroń ozdobili
Milion wroga zwyciężyli,
Chociaż ich nie było więcy
Niżeli dziesięć tysięcy.

Drugiej rozwiązać nie mogę,
Bo mię kolka kole w nogę:
Będzie noga długo chora,
Bo w ciele została kora.
Ale przeto wiem, co zrobię
Z Maćkiem Bzdurą siędę sobie
Na kobyłę co ma mały bok,
Jadę do Krakowa wskok!
Maciek jedzie gadać w *Roli*,
Ja jadę kupić korale,
W drodze do karczmy wstąpimy
I wódki się napijemy!

Wincenty Cechowy z P.

4.

Szedłem boso po drodze,
Aż uczułem kolkę w nodze.
Będzie pewnie pierwsze trzecie
Ból nie mały »kole« przecie.
Siadam, szukam i wyjmuję,
Po boleści wyśpiewuję.
I zdejmuję »korę« z drzewa,
Robię krepcie, bo mi trzeba;
Czy to w domu, czy to w pole
Już się więcej nie ukolę.
A Baśce się też spodobam,
Bo wspaniało wyglądam.
Ona też tęga dziewoja —
Spodziewam się: będzie moja!
Ma majątek, krowę, cielę,
Na szyi nowe »korale«. —
Łamigłówkę bym rozwiązał
I za Bzdure wszystko związał,
Lecz dla niego jest przesłaną
I wódeczka obiecaną;
A może bym go wyręczył,
Żeby się długo nie męczył,
Bo on lubi kobyły,
Które z małym bokiem były.

Mateusz Zięba. z O. B.

5.

Ależ szarady teraz *Rola* daje,
Że trudno zgadnąć, choć się człowiek sili;
Jako i teraz w greckie idąc kraje...
Po co? »Maraton« prawda moi mili?
Drugie łatwiejsze u nas się znajduje,
Lecz bez pieniędzy bardzo trudno o to:
Kto ma pieniądze z pewnością kupuje
Swojej kobiecie korale jak »złoto«.
Lecz z łamigłówką nic poradzi Bzdura,
Więc mu nagrodę zabiorę wskok,
Pewnie on nie wie czy tylko z pewnością
Każda »kobyła ma mały bok«.

Jan Łojek z R.

* * *

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Antoni Kowalczyk z K., Władysław Stefański z G., Jadwiga Krawczykowa z T., Józefa Hirszberg z K., Adela Bezokówna z K. m., Franciszka Andrusikiewicz z D., Józef Gąsior z S., Oskar Bonkowicz-Sittauer z T., W. Lanoszka z S, Adam Warchoł z Z., Dawid Felczer z P., Józef Witek z Ś., Jan Śliwiński z B., Józef Krukurka z K., Michał Dudek z Ż., Wł. Ajdukiewicz z K., Leon Łętowski z S., Dyonizy Klimkowicz z M., Ludwik Turakiewicz z K., Franciszek Migdał z S., Zofia Leja z G.

Nagrodę p. t. ***Przygody towarzysza pancernego*** wylosował p. **Leon Łętowski** z S.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Ludwik Turakiewicz w K.: Adres stosownie do życzenia zmieniliśmy. — Jan Rutkowicz w Cz.: Czytelnia T. S. Ł. w Cz. ma zapłanoną prenumeratę do końca pierwszego półrocza b. r. Wincenty Cechowy w P.: Wierszyk p. t. »Polska jesień« dobry, ten drugi trzeba będzie trochę poprawić. — Franciszek Koliński w T.: Odpowiedzieliśmy kartką. — Karol Jakubowski w B.: Wysłaliśmy. — Karol Baron w P.: Podług podanych adresów wysłaliśmy po trzy numera. — Antoni Kardysz w Ż.: Nic nie szkodzi! Reklamowany numer posłaliśmy. — Zofia Leja w G.: Otrzymaliśmy — numer wysłany. — Leon Łętowski w S.: Prawdziwemu przyjacielowi ślemy pozdrowienia. Mamy nadzieję, że zjednani przez Pana prenumeratorzy będą Panu wdzięczni a z *Roli* zadowoleni.

W dalszym ciągu nadesłali prenumeratę PP.: Emilia Paygertowa z S. (4 K.), Bernard Richtmann z S. (4 K.), Stanisław Brzostyński z P. (2 K.), Aniela Koczorowska z W. (6 K.), M. Morstinówna z S. (6 K.), Wojciech Dziedzic z S. (2 K.), K. Ringler z T. (2 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 6 września:

Buhaje	Kor.	200	do	380	za sztukę
Woły	„	300	„	320	„
Krowy	„	120	„	230	„
Jałówki	„	90	„	170	„
Cielęta	„	34	„	90	„
Owce i kozy	„	18	„	28	„
Świnie (bita waga)	„	160	„	172	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 6 września:

Pszenica	Kor.	9·50	do	10·05	za 50 kg.
Żyto	„	6·80	„	7·25	„
Jęczmień	„	6·75	„	7·15	„
Owies	„	7·20	„	7·50	„
Otręby pszenne	„	4·60	„	4·75	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·75	„

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

Austro-Americana

Regularna i  bezpośrednia

komunikacya z Austryi do **Ameryki północnej**: **(Stany Zjednoczone i Kanada);**
do Ameryki południowej: Argentyny, Brazylii i t. d.
w ruchu osobowym i towarowym zapomocą najnowszych, pierwszej klasy parowców o podwójnej śrubie.
Na parowcach aparaty telegraficzne bez drutu, systemu Marconiego.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Atlanta	3 wrześ.
Oceania	10 wrześ.
Alice	17 wrześ.
Martha Washington	24 wrześ.
Columbia	1 paźdz.
Laura	22 paźdz.
Oceania	29 paźdz.

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Francesca	8 wrześ.
Columbia	29 wrześ.
Argentyna	6 paźdz.
Sofia Hohenberg	20 paźdz.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:
Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
Kraków: Jeneralna Ajencya Austro - Americany
(Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno - komisowe)
ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.
Dla Galicyi wschodniej:
Lwów: Biuro pasażerskie Austro - Amerikany
Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerikany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro - Amerikany,
II. Kaiser Josefstr. 36. (79-7-24)

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley,** dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady.** Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkiem użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku** i **obfitosci** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—14-30)



Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.

Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

Karty okrętowe!

POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie **ul. Radziwiłłowska Liczba 21** (dom własny) własne

BIURO PODRÓŻY

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej **AMERYKI.**
Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.
Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami, udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźtwa p. t. »Polski Przegląd Emigracyjny«; utrzymuje bezpłatne biuro porady prawnej dla wychodźców ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. Kto więc udaje się na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego
w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21. 60-11

(Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Towarzystwa w uniformie z literami P. T. E).



F. PAMM
KRAKÓW, ulica Zielona L. 3/38.
Męski ankr. remontoir
z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustruwany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



HARMONIKA
z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor: 2·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60. 75-12-28

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860

Przyjmuje ubezpieczenia
od ognia, gradu i na życie.
Fundusze gwarancyjne z końcem r. 1908:
52,623.733 Koron
Siedziba Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie.

Reprezentacye: we Lwowie, Czerniowcach i Bernie.
Sekcye: w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, ponadto przeszło 400 Agencyi w różnych miejscowościach kraju. 57—27

Księgarnia Wojnara
W KRAKOWIE
posiada na składzie wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, rolniczych, prawniczych i t. p.
tudzież **NUTY** również w wielkim wyborze.
Główny skład wydawnictw ludowych, książek do nabożeństwa, kalendarzy.
Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.
Księgarnia poleca szczególnie nowe dziełko:
„Polska i Krzyżacy"
przez Czesława Pieniążka, str. 138, rycin 8.
Cena 80 h., w ozdobnej oprawie 1 K. 10 h.
Adres zamówień: 52—22
Księgarnia WOJNARA w Krakowie.
ulica Szewska L. 20/2.

— Napij się wódki.
— Nie piję.
— Dlaczego?
— Dla trzech powodów: pierwsze — doktór mi zabronił; drugie — przed chwilą wypiłem sześć, a trzecie — nalej, to wypiję.

NA JARMARKU.
— Wielaśta wzieni za kobyłę, Jakóbie?
— Icek dał 180 koron i kwartę wódki.
— A toć wam Michał Skrzepkowski dawał 185 koron.
— Dawał, juści, ale przez wódki.

— Wszak ty z bratem jesteście bliźniakami?
— Niestety!
— Czemu niestety?
— Bo ojciec połapać się nie może, który z nas coś zbroił i za każdym razem bije obydwóch...

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie
poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN
wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do okoła kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA
wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO
stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI
wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.
Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.
Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze 80—11

OTTYNIA
miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.
W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.
Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor**: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czas" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.